

Kłopoty w Bugat. Wjeżdżamy na KSIĘŻYC! - środa, 17 września 2008

14 września

Budzimy się pośrodku niczego. Gaz stoi na środku drogi, tak Bajra w nocy zaparkował. Akurat na ostatnich metrach zepsuła się pompa paliwa. Jadące w nocy i rano samochody po prostu musiały wyjeździć sobie nowy pas na pustynnej autostradzie.

Dzień zaczynamy od naprawy pompy paliwa, regulujemy też zapłon i...

wio w drogę!

Dzień spędzamy w samochodzie, bez większych przygód. Droga przez pustkowia, jazda na dachu, obiad w restauracji w Ałtaju i targi spożywcze w tymże miasteczku.

{gallery}galeria_dojazd_do_gobi{/gallery}

Na noc lądujemy w malowniczej kotlinie. Nie rozbijamy namiotów bo nie da się wbić szpilek w kamieniste podłoże. Trochę wieje, każdy znajduje sobie jakąś niszę pomiędzy skałami.

15 września

Budzi nas świergot ptaków i parskanie kulawego konia u wodopoju. Koń ma nogę zwichniętą w pięcinie. Esse mówi, że jeśli nie upolują go wilki to ma szansę przeżyć, jeśli pasterze w porę zainterweniują. Biedne zwierzę.

Andrzej kręci kolejne ujęcia do filmu o wyprawie i o Mongolii. Bajra bardzo zaangażował się w te filmowe ekscesy i odpowiada radosnym śmiechem na kolejne dyspozycje reżysera.

{gallery}galeria_kotlinka{/gallery}

(...)

Wjechaliśmy na KSIĘŻYC!!! Cóż to za góry! niesamowite, surowe, kolorowe, jakby z futurystycznego filmu o końcu świata. Zatrzymujemy się jak wmurowani. Góry wyłoniły się zniecka, a księżycowy charakter podkreśliła obecność psa o konturach łajki;)

{gallery}galeria_ksiezyc{/gallery}

W oddali widać już Bugat. Wioska leży w dolinie i zupełnie nie pasuje do krajobrazu. Niemniej zjeżdżamy do niej, w końcu to punkt docelowy naszej podróży na Gobi. To tu ma się zacząć żaglowozowa przygoda. Wjeżdżamy do wioski, lokujemy się w centrum. Wioska jest tak mała, że ogarniamy ją wzrokiem. Spotykamy się ze znajomymi ze Szczecina, z Kasią i Pawłem z ekipy "4x4 Szczecin" - będą asekurowali żaglowozy swoim nissanem patrol. Zbiega się tłum dzieci, wszystkie chcą zobaczyć dziwnych przybyszy. Teraz tym bardziej czujemy się jak przybysze z Kosmosu;) Idzie w ruch gitara, aparaty, jest przemiło...póki co...Ni stąd ni z zowąd pojawiają się dwie kobiety o poważnych twarzach i równie stonowany jegomość. Mamy się stawić na rozmowę z władzami. Okazuje się, że jedna pani jest sołtysem wioski, druga reprezentuje lokalną służbę ochrony przyrody, a tajemniczy jegomość to policjant w cywilu. Wszyscy mają niewróżące niczego dobre miny. Mówią, że widzieli o nas program w telewizji. Wciąż brak uśmiechów. Dziwne... Spodziewaliśmy się miłego przyjęcia, w końcu miejsce to może trafić do historii, powinni chyba być zadowoleni. Tu jednak jest inny tok myślenia. Przyjechała duża ekspedycja. Duża ekspedycja musi mieć dużo pieniędzy. - Nie możecie przejechać naszą prowincją, jeśli nie zapłacicie po 50 USD od osoby - pada. Essego zatyka, tłumaczy nam co powiedziała pani od przyrody. Teraz zatyka nas. Zwariowali?! Od kiedy trzeba płacić za przejazd przez prowincję?! Tłumaczą to obecnością obszarów chronionych w tym regionie. Pokazujemy trasę na mapie - nie zamierzamy jechać przez żaden obszar chroniony. Nie szkodzi, mamy zapłacić i tyle. Esse negocjuje, stawka oficjalnej opłaty urzędowej spada do równowartości 10 USD. Nie zgadzamy się, dlaczego zostaliśmy tak niemiło wyróżnieni? Postanawiamy, że zmienimy miejsce startu na bardziej przyjazne. Panie kręcą nosem, szantażują nas, że jeśli nie zapłacimy, to powiadomią całą policję w prowincji i będą nam na każdym kroku robili kłopoty. Cały czas podkreślają, że mają tu swój lokalny rząd i takie jest ich prawo. Ten przepis o opłacie chyba powstał na nasz widok... W końcu osiągamy kompromis. Płacimy po 5 USD od głowy (takie stawki obowiązują za wstęp do parku narodowego) i w bólach wydobywamy poświadczenie na piśmie o dokonanej wpłacie.

Domagamy się zapisu o tym, że w związku z "zakupem biletów wstępu" wolno nam będzie zahaczyć o obszary chronione. Zgoda. Częstoują nas cukierkami co bynajmniej nie zamazuje złego wrażenia, jakie wywarły na nas władze tego miejsca. Na szczęście dzieci po trosze równoważą emocjonalne doznania tego dnia. Śmieją się, przepychają, by być bliżej samochodu, one naprawdę cieszą się, że tu przyjechaliśmy. Cieszy się też pan z pobliskiej budowy i macha do nas łopata śmiejąc się głośno. Pewnie nie często zdarzają się kosmici w miasteczku.

{gallery}galeria_bugat{/gallery}

Ruszamy za miasto, trzeba znaleźć w miarę równe miejsce na start wyprawy. Póki co wokół góry, skały i wyschnięte koryta rzek. NA zdjęciach satelitarnych wyglądało to trochę inaczej;) Bajra mówi, że 25 km stąd już będzie "charaszo i maszin można jechać". Jutro składamy żaglowozy, hurra!!!!

16 września

Wybraliśmy miejsce na START!!! Żaglowozy dotknęły kołami naszej wyprawowej ziemi. Zaczynamy je składać. Wieje wiatr 5-6 w skali Beauforta, temperatura 16,9 stopni C, temperatura odczuwalna 10-11 stopni C. Postawiliśmy duży namiot, rzuca nim niemiłosiernie. Na śledzie położyliśmy dodatkowo plecaki z braku dużych kamieni. Teraz akcja montażowa. W ruch idą narzędzia od LUNY - trzeba przewiercić parę rurek, dorobić hamulce, skrócić płozownice. Chcemy zaznaczyć, że narzędzia przydają nam się również przy naprawach gaza - dziękujemy naszemu Sponsorowi za to wyposażenie! A teraz - do roboty!!:)

(...)

N45.44484, E094.71613 - START

Dziś cały dzień upłynął nam na montowaniu sprzętu, przepakowywaniu gratów ze skrzyń itd. Wreszcie wieczorem nastąpiła runda honorowa:!!! Polskie żagle załopotwały nad pustynią zaraz po wschodzie księżyca. Pełnia przyświecała naszym poczynaniom, wiatr jednakże poszedł spać i my też zaraz idziemy:) Pierwsze metry przejechane, żaglowozy na starcie, jutro w drogę!

{gallery}galeria_rozpak{/gallery}